

QUILLER COUCH.

SKAŁA UMARŁEGO

Adaptacja z angielskiego.

11)

„I jak nie było danem Dawidowi, ze względu na krew przez niego przelaną, zbudować świątyni, a zbudował ją dopiero syn jego Salomon, tak może i tobie uda się zagarnąć olbrzymią ilość złota, srebra i drogich kamieni, a przede wszystkim osiąść ów wielki rubin z Ceylonu, którego piękność przewyższa krasę wszystkich znanych na ziemi klejnotów, bo ja go widziałem i wiem, że jest, według wyrażenia pewnego pisarza starożytnego: „widokiem szczytnym, nie mającym w świecie całym równego sobie współzawodnika“.

„O tym właśnie rubinie pisze podróżnik Marco Polo: „Król Ceylonu posiada rubin największy i najpiękniejszy, jaki istniał i kiedykolwiek istnieć będzie na świecie. Jest tak duży jak dłoń dorosłego męża, a gruby jak ludzkie ramię. Wspaniałością przewyższa wszystko, co znanem jest na ziemi i błyszczący jak ogień. Niema pieniędzy, za które dałoby się go nabyć“. Maundeville wyraża się o nim w podobny sposób i opowiada, że wielki chan mongolski chciał go osiąść i nie zdołał. Mniej więcej taką samą ocenę znajdujemy w relacji Odorica. Każdy z dwu ostatnich podaje imię jego, rozmiary i obaj wskazują fałszywie, jakoby znajdował się na wyspie Nacumera albo Nicoveran. Co do mnie, wiem, że znaleziony został na wyspie Ceylon i w ciągu kilku wieków uważany był za zaginiony. Niema wprawdzie rozmiarów podanych wyżej, w piękności przecież i kolorze przewyższa wszystko, co sobie w tym kierunku wyobrazić można.

„Rubin ten równocześnie w wielu innych bogactwach, zdobyć możesz przy łasce Nieba, spełniając ściśle to, co poniżej wskażą ci moje słowa. Udasz się na wyspę Ceylon, a na niej na Samanale, czyli Wirch Adama, będący najwyższą górą na wyspie. Ze schroniska, znajdującego się u jej stóp, ruszysz naprzód po ścieżce, zwanej „ścieżką pielgrzymów“, do skał, na których wisi pierwsza serya łańcuchów. Pomiedzy nimi a następnymi znajduje się gaj, w którym, idąc ciągle tą samą ścieżką, dotrzesz do drzewa, którego pień rozdziela się na siedm konarów, łączących się z sobą trochę wyżej. Nie możesz się pomylić, bo drzewo to poznasz bardzo łatwo. Od jego przyziemnej podstawy wymierzysz przestrzeń trzydziestu dwoma krokami, kierując się pod kątem prostym ku lewemu brzegowi ścieżki i tym sposobem dojdiesz do kamienia, posiadającego kształt ludzkiej głowy. Pomimo znacznej wielkości, nie trudno poruszyć go z miejsca. Pod nim spoczywa tajemnica wielkiego rubinu. Wyrażam się błędnie, nie cała bowiem leży pod tym kamieniem, dopełnia jej ryt na kluczu, o którym słyszeć musiałeś.“

„Wszystkie powyższe warunki ostrożności wytworzyłem sam, aby nikt nie mógł osiąść tajemnicy, prócz jej prawego właściciela, a również, by nikt z lekkim sercem nie podjął się przedsięwzięcia, istnieje bowiem przepowiednia, która głosi, że „jako serce rubinu jest krwią, a oczy jego ogniem palącym, tak będzie z tymi, którzy go zdobędą. Ogień stanie się ich współudziałem, a dziedzictwem krew“.

Przepowiednię tę usłyszałem z ust starego księdza, którego kości spoczywają pod kamieniem i pod jego świętą strażą umieściłem tajemnicę. To i resztę niech Bóg raczy mi przebaczyć. Amen.

A. T.

„Za nieprawości ojców karane bywają dzieci, nieraz w trzecim i aż czwartym pokoleniu“.

Do tego dziwnego dokumentu dołączona była notka, nakreślona obcą ręką i innym pismem:

„Zdaje mi się rzeczą niewątpliwą, że rubin, posiadany przez pana Amosa Trenoweth, jest prawdziwym wielkim rubinem, o którym pisał podróżnik Marco Polo. Wiem, bo widziałem go na własne oczy, że ma nieocenioną wartość i dziwnie rzadki kolor, a jego rozmiary przechodzą wielkość wszystkich rubinów, jakie kiedykolwiek zdarzyło mi się widzieć w życiu. Prócz pisarzy, zacytowanych przez p. Trenoweth, wspomina o nim Friar Jordaues (wiek XIV), twierdząc, że jest tak duży, że go nie można objąć ręką w pięść zaciśniętą. Iblu Batuta opisuje go, mówiąc, że wypełnia dłoń męską. Kosmas, w 550 r., już słyszał o nim, a sława jego w miarę lat wznosiła się nieustannie aż do XVI stulecia, w którym to wieku Corsoli wspomina o „dwu rubinach, tak wspaniale błyszczących, że wydawały się podobne do

plomienia“. Hayton, w XIII wieku, mówi o nim także, wypowiadając prawie to samo, co wygłosił Sir John Maundeville, mianowicie: że ów rubin był symbolem wszechwładztwa. O ile znalazł się w rękach nowo obranego króla, o tyle wywoływał uznanie go za monarchę. Lecz, gdy Hayton zwie go najpiękniejszym i największym, jaki istnieje, Maundeville zapewnia, że ma tylko pięć cali obwodu. Wiem, że znany był również w Chinach, w epoce Hwen-Tsang, bo zajmowałem się w tym kierunku specjalnymi badaniami.

„P. Trenoweth postąpił rozsądnie, nie poddając rubinu ocenie żadnego z jubilerów tutejszych. Raz jeden tylko miałem go w rękę i wtedy go zmierzyłem. Posiada około trzech i pół cali kwadratowych powierzchni i dwa cale grubości. Nie wiem, ile ważyć może. Ale jest to najniezawodniej wielki rubin z Ceylonu. Relacja kapłana buddyjskiego, od którego p. Trenoweth kamień otrzymał, nie pozostawia co do tego żadnej wątpliwości. E. S.“

W chwili, gdy ukończyłem czytanie, podniosłem oczy i spostrzegłem, że Sanderson, siedzący z przeciwnej strony stołu, przy którym i ja siedziałem, bacznie mi się przygląda.

— I cóż? — zapytał.

Podąłem mu pergamin i notatkę, a sam nałożyłem fajkę tytoniem. Przeczytał tak pierwszą, jak i drugą od początku do końca bardzo powoli i spokojnie. Ani jeden muskuł nie drgnął mu na twarzy. Pozem, milcząc, zwrócił mi oba dokumenty.

— I cóż? — zagadnąłem go po chwili. — Co pan myśli o tem?

— Myślę, po pierwsze, że mój ojciec, który nakreślił notatkę, dołączoną do odezwy p. Amosa Trenowetha, był dyabło uczciwym człowiekiem, pański zaś bardzo nieostrożnym. Po drugie, że pan sam jesteś wielce nieostrożny, a masz szczęście, że i ja jestem równie uczciwym człowiekiem, jak mój ojciec. Roześmiałem się głośno.

— Możesz się pan śmiać, lecz chciej zwrócić baczność uwagę na moje słowa. Okazujesz mi wiele ufności, co mi bardzo pochlebia, lecz powiem panu szczerze, że zdziwiłbym się mocno, gdybyś kiedykolwiek stał się posiadaczem tego cennego rubinu.

ROZDZIAŁ IX.

Dalszy ciąg dziennika mego ojca.

29 września 1848 roku. — Dziwna rzecz, że zaraz nazajutrz, po odczytaniu przezemnie odezwy mego ojca, uległem morderczemu zamachowi i opadłem w stan, w którym poniekąd znajduję się jeszcze obecnie. Tak jednak stało się istotnie, a dziś, w cztery miesiące po rozpoczęciu tego dziennika, zaledwie mogę poruszać piórem, aby kreślić w dalszym ciągu moje opowiadanie. O ile jestem w stanie przypomnieć sobie — bo chwilowo nie zawsze czuję się przytomnym — tak rzecz się miała.

Spędziwszy znaczną część dnia 23 maja na pisaniu dziennika i pisaniu listu do ukochanej żony, wyszedłem o wieczornym chłodzie, aby zanieść pismo moje na pocztę, co uczyniwszy wracałem do domu. Zatrzymałem się jednak na moment, aby spojrzeć na zachodzące słońce, zanurzające się w cudnej zatoce Bengalskiej. Oparłem się o niski mur, dominujący nad szeroką płaszczyzną dość znacznie oddalonego morza i nad jego poszczerbionymi brzegami, gdy nagle słońce cisnęło mi w oczy promień, który mi się wydał równocześnie ostrym jak sztylet i gorącym jak żelazo rozpalone płomieniem. Niebo zachmurzyło się i zabarwiło krwawą purpurą... Pozem zaniewidziałem niespodzianie i straciłem wszelkie czucie.

Ktoś zadał mi zdradziecki cios z tyłu. Dowiedziałem się później, że mnie znaleziono — jak wszyscy mniemali — pozbawionego życia, z ohydą raną w głowie, wijącą się zygzakami od szczytu czaszki do szyi. Kieszenie moje, według wszelkiego prawdopodobieństwa, wypróżnił morderca, albo tubylec, który mnie znalazł i podnieśli. Koniec końców, na wyraźne żądanie Sandersona, przeniesiono mnie do jego willi. Cały miesiąc, a nawet podobno w ciągu dwu następnych miesięcy, życie moje wisiało na włosku. Wyleczony zostałem tylko dzięki pieczołowitym staraniom Sandersona... Nie jestem dziś w stanie pisać dłużej...

3 października. — Czuję się nieco lepiej. Po długotrwałej gorączce, jaką rana wywołała, władze umysłowe powracają powoli. Spędzam czas przedewszystkiem na rozmyślaniu: co mogło być powodem napadu? Lecz nie jestem dotąd zdolny zdać sobie z tego sprawy. Celem nie była chyba kradzież, bo nie wyglądam przecie na człowieka bogatego. Sanderson wygłasza w tym względzie własną teorię,

lecz zgodzić się na nią nie mogę, bo oprócz nas dwóch, nikt nie znał treści rękopisu mego ojca. W każdym razie szczęśliwie się stało, że przed wyjściem na miasto zamknąłem go w szafie, wraz z tym oto dziennikiem.

Margery musiała już obecnie list mój otrzymać. Sanderson postanowił bardzo rozsądnie nie zawiadamiać jej o wypadku, dopóki się nie wyjaśni, jaki obrót weźmie gorączka i osłabienie. Ze względu na niepewny jeszcze stan mego zdrowia, a nawet na sprawę przezemnie podjętą, stokroć lepiej będzie, gdy się dowie o wszystkim dopiero po moim powrocie.

14 października. — Sanderson jest uosobieniem dobroci. W rzeczy samej, gdybym był jego rodzonym bratem, nie mógłby mi okazać więcej troskliwości, lecz ciągle utrzymuje, że zamach, któremu uległem, musi być w związku z wielkim rubinem ceylońskim. Niezawodnie, że jest rzeczą dziwną, iż pierwszy czarny rozdział mojej wędrówki przypadł właśnie w dniu, w którym otrzymałem pogrobową odezwę mego ojca, lecz wyrokować w tym względzie stanowczo, byłoby nielogicznym. Ponieważ jednak rozumiem, że nie da się przekonać, więc w jego obecności nie poruszam drażliwej kwestyi.

31 października. — Czuję, że już jestem znacznie zdrowszy. Siły powracają powoli, a z niemi — szczęśliw jestem, że to stwierdzić mogę — i pamięć. Z początku zdawało mi się, że nie przypomnę sobie nic z dawnego mego życia, lecz obecnie widzę, że pamiętam wszystko, co poprzedziło moje zranienie. Tego jednak, co w ciągu trzech miesięcy nastąpiło po niem, nie jestem w stanie sobie przypomnieć.

Mogę już chodzić. Z inicjatywy Sandersona i w jego powozie odbyłem razem z nim parę nieco dłuższych wycieczek. Rzecz dość ciekawa! Zdawało mi się wczoraj, że spostrzegłem na ulicy Johna Railton. Pomyliłem się prawdopodobnie, lecz w danym momencie nie zdziwiło mnie to wcale, wszakże na śmierć zapomniałem o trzymiesięcznej luce, która się wytworzyła w mojej pamięci. Jeśli to rzeczywiście Railton, to przypuszczam, że musiał znaleźć jakąś posadę w Bombaju i dlatego tu się płacze. Lecz to nie pięknie z jego strony, że zapomina o żonie, którą pozostawił w kraju. Niestety, i ja nie lepiej od niego postępuję, Bóg jeden jednak wie, jak niecierpliwie czekam na możliwość powrotu. Ale Sanderson nie chce jeszcze słyszeć o moim wyjeździe. Przrzekł, że sam wyszuka mi statek, lecz wtedy dopiero, gdy uzna, że mogę bez narażenia się na gorączkową recydywę odbyć dalszą drogę.

4 listopada. — Nie pomyliłem się. W istocie widziałem wczoraj Railtona na mieście. Spostrzegłem go także dziś kręcącego się mniej więcej w tem samem miejscu. Zawołałem go; przypuszczam jednak, że wołania mego musiał nie słyszeć. Pragnąłem do wiedzieć się, co się dzieje z moim przyjacielem Colliwerem, lecz prawdopodobnie wie o nim tyle, co i ja, który nic nie wiem.

Sanderson twierdzi, że za tydzień wzmocnię się o tyle, że będę mógł wyjechać. Tak tego gorąco pragnę, bo przedłużające się oczekiwanie doprowadza mnie do rozpacz.

21 listopada. — Sanderson znalazł nareszcie statek dla mnie. Za pięć dni wyruszę w drogę do Colombo na pokładzie szonera „Campaspe“, którego kapitan jest przyjacielem mego zanego gospodarza i pozostaje z nim w stosunkach handlowych. Będę jego jedynym pasażerem. Sanderson bardzo serdecznie polecił kapitanowi Dodge, aby najtroskliwiej czuwał nademną. Ja zaś, czuję już, że jestem pełen sił i gotów na wszystko.

23 listopada. — Przybyłem do portu dla obejrzenia okrętu i znalazłem na nim małą, lecz bardzo wygodną kajutę, zatrzymaną wyłącznie dla mnie. Co jednak wprawiło mnie w niemąły podziw? Oto ujrzałem Collivera, który także oglądał statek. I on zdziwił się mocno, zobaczywszy mnie tu jeszcze, sądził bowiem, że już oddawna odpłynąłem do Anglii. Powiedziałem mu, że w tych dniach spotkałem Railtona. Na co odparł:

— O, tak! Wziąłem go sobie do mojej usługi. Udajemy się do Ceylonu, bo już mam dosyć włości po Indyach. Byłem w Triszinopoli, żeby się widzieć z moim bratem, obecnie zaś wróciłem do Bombaju. Niestety, kapitan powiedział mi, że zabrać mnie nie może, więc zmuszony jestem czekać na inny statek.

Wyjaśniłem dlaczego spotkała go odmowa i powiedziałem, że chętnie odstąpię mu połowę mojej kabiny, jeśli Dodge zgodzi się gdzie bądź ulokować Railtona.

— Och! co do tego, to mniejsza — odpowiedział. — Railton może przyjechać później, chociaż to zrzeczny człowiek i pewny jestem, że stałby się użytecznym, nie żądając zapłaty za swoje usługi.